

Następny

Na ostatniej III Ogólnopolskiej Konferencji „Dziennikarz – między prawdą a kłamstwem”, zorganizowanej w Łodzi przez tamtejszy Oddział Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy (warto zajrzeć na www.katolickie.media.pl, gdzie są wszystkie referaty) dyskutowano na temat granic kompromisu; w obronie godności człowieka, chrześcijaństwa i naszej cywilizacji, w obronie prawa do życia, prawdy i wiary.

O ile życie codzienne stale wymusza na nas jakieś kompromisy, to dziś jedynie Kościół katolicki konsekwentnie przypomina, że „nikt nie może dwóm panom służyć (Mt 6,24). Bohater opowieści Stefana Wiecheckiego „Wiecha”, Walery Wątróbka mówił dokładnie to samo, ale w języku warszawskiej Pragi: „albo pipka, albo rybka”. Inaczej mówiąc, nie można zjeść ciastka i mieć ciastko, tak samo jak nie można być częściowo w ciąży. Tu trudno o jakikolwiek kompromis. Kiedy jednak ludzką ciążę nazwiemy nienarodzonym człowiekiem, a nie zygota, już narażamy się na brak dobrej woli w poszukiwaniu kompromisu.

W swoim referacie „Kompromis a cywilizacje” prof. Piotr Jaroszyński zapewnia, że kompromis, historycznie, logicznie i semantycznie odnosił się zawsze do sfery handlu, dlatego trudno go zastosować np. w matematyce. Podaje przykład ilustrujący zasadę działania kompromisu. Jeżeli nauczyciel zapyta ucznia, ile jest dwa razy trzy, to jeden uczeń może powiedzieć „dziewięć”, a inny „siedem”, wówczas kompromis nakazywałby uznać za odpowiedź właściwą „osiem”.

Dlatego przemawia ostrzeżenie przed cywilizacjami, które „odrywają nas od rzeczywistości”, jak również przed tymi środowiskami, które „kontynuują różne odmiany cywilizacji semickich”. Potwierdza się tym samym aktualność myśli prof. Feliksa Konecznego naukowca, który jako pierwszy stworzył naukę o cywilizacjach. Cywilizacjom apriorycznym zawsze starał się przeciwstawić naszą chrześcijańsko-łacińską cywilizację odwołującą się do tego wszystkiego, czym jest dla nas posteriorizm.

Ale w sprawie matematyki, jej nieprzydatności dla idei powszechnego kompromisu, profesor Jaroszyński jest w błędzie. Otóż w starym żydowskim dowcipie ojciec pyta syna: ile jest dwa razy dwa. Mały Jasek odpowiada: „cztery”, wówczas słyszy od ojca, że nie jest to właściwa odpowiedź, bo jest zbyt dokładna. Kiedy syn mówi, że „pięć”, słyszy od ojca, że to odpowiedź błędna. Wówczas Jasek po chwili namysłu zwraca się do ojca z pytaniem: Tate, a ile ma być? I to jest właściwa odpowiedź, potwierdził ojciec. Tak samo zachowywali się partyjni dysponenci na etatach dziennikarskich zarzucając niektórym podwładnym, że ukazują rzeczywistość „zbyt obiektywistyczne”.

Ponieważ kompromisy, te wszystkie chore konsensusy, są najczęściej sprzeczne z naturą i zdrowym rozsądkiem, żeby były powszechnie obowiązujące, są narzucone siłą. W wielokulturowej Polsce nigdy z tym nie było łatwo. Nawet staropolska encyklopedia ze swoim słynnym hasłem: „koń - jaki jest, każdy

widzi", nie ułatwiała Sarmatom porozumiewania się. Każdy widzi, jaki jest koń, ale jego opis to ciągle suma subiektywnych określeń, które z czasem mogą nabrać innego znaczenia. Wymuszone negocjacje, potwierdzone narzuconym kompromisem określenia zmieniają pojęcia i znaczenia często wbrew naszemu rozumowi i doświadczeniu.

Wśród znanych przykładów definicja wina, którą można oderwać od natury i w drodze kompromisu dowolnie określić jako napój niekoniecznie wyrabiany z winogron. Na zasadzie kompromisu można doprowadzić do określenia, jaki napój jest, a jaki nie jest napojem alkoholowym. Dopuszczalną ilość alkoholu w kefirze i piwie można ustalić w drodze negocjacji i zawartego kompromisu. Kompromis jako siła napędowa kumulacji zysku może doprowadzić do ustalenia, co jest wódka, a co nią nie jest. Może wpisać marchewkę na listę owoców wbrew botanikom i wiedzy każdej gospodyni domowej, że jest to warzywo. Profesor Jaroszyński listę tę, od paru dni, z pewnością uzupełni o ślimaka, który dzięki francuskiemu lobby w Unii Europejskiej stał się przedmiotem negocjacji zakończonych kompromisem, w myśl którego ślimak stał się rybą. Roszczenia hodowców ślimaków, aby dopłaty do ich produkcji były naliczane podobnie i w tej samej wysokości, co dopłaty dla rybaków, w wyniku negocjacji i ostatecznego kompromisu doprowadziły do przededefiniowania ślimaka.

Pal sześć osły i muły, które pewnego dnia mogą stać się końmi. Można z tym żyć, skoro żyjemy w przekonaniu, że pingwin to

ptak, choć nie lata, a delfin to najbliższy człowiekowi ssak.
Znacznie gorzej, gdy pod negocjacyjny młotek kompromisu idą
pojęcia dotyczące naszej ludzkiej natury, życia, godności,
wiary czy prawdy. Tu nie może być żadnego kompromisu.

Wojciech Reszczyński

„Nasza Polska” 02.03.10